

Filozoficzna koncepcja zabobonu w ujęciu Józefa Marii Bocheńskiego OP

Słowa kluczowe: zabobon filozoficzny, Józef Maria Bocheński, gusta, prawda, metafizyka

Choć na pierwszy rzut oka może się wydawać, że żaden szanujący się naukowiec, a tym bardziej profesor nie powinien się zajmować tematem zabobonów, bo godzi to w powagę zajmowanej społecznie funkcji, to trzeba to założenie postawić w nawias, gdy chodzi o *Krótki filozoficzny słownik zabobonów* o. Józefa Marii Bocheńskiego OP. Publikacja ta została wydana czterokrotnie „legalnie”: w Paryżu w 1987 roku przez Instytut Literacki jako 431 tom Biblioteki Kultury, a następnie w Polsce w 1992 i w 1994 roku przez Wydawnictwo Philed, w 2008 roku wydanie drugie poprawione przez Wydawnictwo Antyk. Jednakże trzeba przy tej okazji odnotować, że

„nielegalnych” wydań publikacji było co najmniej siedem, z czego o dwóch wspomina sam autor w przedmowie do drugiego wydania, jednocześnie dziękując „odważnym wydawcom”: w 1987 roku przez Oficynę Wydawniczą Margines, w 1988 roku przez Oficynę Liberałów, w 1988 roku przez Wydawnictwo Kurs, w 1988 roku przez Wołę, w 1988 roku przez Słowo Niepodległe oraz bez wskazania daty pierwsze wydanie oraz w 1988 drugie wydanie przez „In plus”. Warto również nadmienić, że *Słownik* był również tłumaczony i wydawany za granicą: w Czechach dwukrotnie, pierwsze wyd. w 1988 roku w samizdatowym, tj. rozpowszechnionym na terenie ZSRR

Mgr Natalia Herold, doktorantka filozofii Szkoły Doktorskiej Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Sekretarz Naukowego Towarzystwa Tomistycznego.

bez wymaganego pozwolenia władzy, wydaniu Komunikace, drugie w 1993 roku przez wydawnictwo Aeterna, w Rosji w 1993 roku w wydawnictwie Пророщ, w Niemczech w 2017 roku przez wydawnictwo Pigmentar GmbH. Zatem w samym tylko 1988 roku odnotowano sześć różnych wydań *Słownika*.

W tym zestawieniu doskonale widać, że wydawnictwa bezdebitowe w kręgu polskojęzycznym są odpowiedzialne za większość wydań publikacji. Oczywiście nie jest zatem możliwe jakiegokolwiek oszacowanie nakładu ani tym bardziej określenie liczby odbiorców, można jednak nieśmiało założyć, że jak na tematykę, której Bocheński się podjął i formę, w jakiej to zrobił (dyskursu filozoficznego), nakład ten przekracza jakiegokolwiek wyobrażania. Nawet dziesięć wyobrażenia, gdy o publikację różnych tekstów jest łatwo, a mimo to nie jest tajemnicą, że książki filozoficzne wydaje się najczęściej w małych nakładach i są skierowane do wąskiego grona osób (specjalistów), a nawet jeśli mają charakter popularyzatorski, to często po prostu nie wzbudzają zainteresowania. W drugim przypadku można postawić hipotezę, że jest to związane z odejściem w edukacji od klasycznego

kanonu, co w późniejszym okresie skutkuje brakiem ciekawości i skojarzeń filozoficznych.

Z książką Bocheńskiego jednak było inaczej. Była poszukiwana i rozczytywana, powielana i przekazywana. Trzeba zatem koniecznie zapytać: Dlaczego? Z jednej strony tzw. podziemny ruch wydawniczy, udostępniając książkę Bocheńskiego w formie bezdebitowej, przyczynił się jednocześnie do jej promocji, ale przecież bez popytu nie byłoby podaży, z drugiej zaś, gdyby ta książeczka nie była wartościowa, to nikt w tamtych czasach nie zdecydowałby się na jej nielegalne wydanie, a wielokrotne wznowienia zdają się świadczyć, że był to raczej notorycznie „towar deficytowy”. Bynajmniej nie z powodu swojego humorystycznego i sarkastycznego zabarwienia, choć stanowi ono niewątpliwie uprzystępniający walor pracy wobec niełatwych podjętych w niej rozważań. Przyjmijmy zatem, o wiele prawdopodobniejsze rozwiązanie: przyczyną była jej zawartość treściowa. Z tego też powodu interesującym wątkiem jawi się jej pierwsza oficjalna recenzja, zamówiona przez Instytut Literacki, ta bowiem do lektury raczej zniechęcała.

Reakcje na *Sto zabobonów*

Pierwszą recenzję książki Bocheńskiego zamówił Jerzy Giedroyc u Leszka Kołakowskiego: „Mam wielką prośbę: czy nie zechciałby Pan omówić dla «Kultury» wydanej przez nas ostatnio książeczki Ojca Bocheńskiego? Bardzo się będę cieszył, jeśli wyrazi Pan na to zgodę”, napisał w liście. Recenzja, która po jakimś czasie wyszła spod pióra Leszka Kołakowskiego, bynajmniej nie była

żeczki Ojca Bocheńskiego? Bardzo się będę cieszył, jeśli wyrazi Pan na to zgodę”, napisał w liście. Recenzja, która po jakimś czasie wyszła spod pióra Leszka Kołakowskiego, bynajmniej nie była

¹ J. Giedroyc, L. Kołakowski, *Listy 1957–2000*, Warszawa 2016, s. 346.

przychylna. Zresztą ani Kołakowski, przesyłając ją do Giedroyca, nie siłił się na ukrycie tego faktu („Spodziewam się, że doceni Pan kurtuazyjny ton mojego tekściku, jest to bowiem bardzo niedobra książeczka”²), ani Giedroyć, reagując na recenzję i liścik Kołakowskiego („Rzeczywiście, trudno z większą elegancją zniszczyć autora”³).

Recenzję Kołakowskiego otwiera osobiste wyzwanie, w którym przyznaje, że to jego drugi tekst, w którym omawia pisma Bocheńskiego (poprzedni miał miejsce 1953 r., a nie jak podaje L.K. w 1951 r.⁴ i odnosił się do książki *Der sowjetrussische dialektische Materialismus* z 1950 r.⁵). Następnie przechodzi o właściwej recenzji:

„Otóż okazja do dysputy dzisiejszej na tym polega, że profesor Bocheński, styl swój wojowniczy i bezpardonowy nadal⁶ uprawiając, postanowił ogłosić krótką *summę*

cudzych głupstw – czy raczej tego, co głupstwem mieni – i rzecz wyłożył w książeczce *Sto zabobonów. Krótki filozoficzny słownik zabobonów* (...). Jest to pamflet zabawny, w czytaniu łatwy, żadnych filozoficznych wiadomości u czytelnika nie zakładający; właściwie, jak zauważam, jest to popularny wykład filozoficznych opinii autora ukazanych przez wykład wszystkiego, co się im sprzeciwia⁷. Opinie te są zaś, jak styl pokazuje, bardzo stanowcze”⁸.

Właściwie fragment ten jest jednocześnie skróconą wersją całej recenzji Kołakowskiego, zawiera główne jej tezy: praca Bocheńskiego nie ma w opinii Kołakowskiego charakteru pracy naukowej, nie jest pogłębioną refleksją, lecz bazuje na sprowadzeniu różnych poważnych spraw do absurdu lub karykatury, której celem wyłącznym jest właściwie ośmieszenie i upokorzenie osób, środowisk i instytucji. Nie jest również wy-

² Tamże.

³ Tamże.

⁴ Kołakowski odnosi się do recenzji pt. *Nauka przed sądem Ciemnogrodu*, „Myśl Filozoficzna” 2 (1953), s. 374-388.

⁵ L. Kołakowski. *Bibliografia podmiotowo-przedmiotowa*. Oprac. Maria Kaczmarska, Ewa Ukleja. Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Józefa A. i Andrzeja S. Załuskich w Radomiu, Radom, 1994, s. 37.

⁶ Jednakże tym, co dodatkowo zwraca uwagę, jest wyraz „nadal”. Sugeruje on bowiem, że znajomość obu Panów niekoniecznie należy do łatwych i przyjemnych oraz że Kołakowski ma utrwalony obraz Bocheńskiego właśnie jako takiego „bezczelnego” dyskutanta, który używa nie mając merytorycznych argumentów przemawiających jednoznacznie za jakąś tezą, dodatkowego oręcza w postaci właśnie braku ogłady i przeniesionej z wojennych doświadczeń, charakterystycznej pozycji ataku i być może zaskoczenia. Osobiste spotkanie tych autorów miało miejsce na rok przed wydaniem *Stu zabobonów* przy okazji trzydniowej konferencji zorganizowanej w Muzeum Polskim z okazji 450 rocznicy śmierci Erazma z Rotterdamu w szwajcarskiej miejscowości Rapperswill w 1986 r. Zapis rozmowy radiowej, która transmitowana była 21.10.1986 r. przy okazji konferencji, a w której uczestniczył zarówno Leszek Kołakowski, jak i o. Józef Maria Bocheński dostępna jest w archiwum Polskiego Radia: <https://www.polskieradio.pl/68/2461/Audio/307890>, Kronika-Kulturalna.

⁷ Kołakowski, choć w formie krytyki ukuł „wykład wszystkiego, co sprzeciwia się opinii autora”, to po latach wrócił do tego motywu i swojej książce sam nadal znamienity tytuł *Moje słuszne poglądy na wszystko*.

⁸ L. Kołakowski, *Ile zabobonów?*, „Kultura” 482 (1987) 11, s. 132.

kładem popularyzatorskim, bo nie wykląda treści ogólnie przyjętych, lecz wyłącznie opinie autora, który atakuje wszystko, z czym sam się nie zgadza. Jeśli ktoś więc interesuje się filozofią, to nie powinien jej poświęcać czasu ani zaprztać swojej uwagi, chyba że ktoś chce się pośmiać. Gdyby jednak był to jedynie „pamflet zabawny”, który wprawdzie, posługując się ostrym językiem, ale czyni to wciąż w granicy smaku, to Kołakowski w liście skierowanym do Giedroycia nie napisałby, że jest to „bardzo niedobra książeczka”. „Niedobra” może znaczyć nie tylko „zła” w sensie merytorycznym, ale i „niebezpieczna” dla określonych osób i społeczności.

Być może zatem przyczyn tak jednoznacznie negatywnych recenzji tej książeczki można doszukać się w przedmowie Bocheńskiego do wydania z 1992 roku (pierwszego „legalnego” wydane go w Polsce). Tam Bocheński pisze:

„Zbyt wielu moskiewskich agentów zachowało w Polsce część władzy. Zbyt wielu ludzi korzących się niedawno przez cudzoziemskimi bredniami zajmuje nadal wysokie stanowiska. Co gorsze, duch kompromisu, najgorszego rodzaju zdaje się panować w znacznej części starszej inteligencji polskiej. Wydaje się zarazem, że zawleczone z Moskwy głupstwa nie zaginęły w Polsce bez reszty”.

Jaka była reakcja Bocheńskiego na recenzję *Stu zabobonów* przygotowaną przez Kołakowskiego? Raczej nie taka, jakiej spodziewał się Giedroyc („Wyobrażam sobie jaką, jaka będzie reakcja Bocheńskiego⁹⁾): „Kołakowski napisał

w „Kulturze” paryskiej recenzję z moich zabobonów – negatywną, ale uprzejmą. Napisałem mu list z podziękowaniem i dodałem: Pan Profesor musi zapewne 90% moich zabobonów uważać za święte prawdy¹⁰⁾.”

Ojciec Bocheński twierdząc, że wybrane i przedstawione przez niego zagadnienia mają charakter zabobonów, nie zaś świętych, nienaruszalnych prawd, stał na stanowisku, że autentyczność i rzetelność badawcza wymagają od każdego naukowca, a tym bardziej od profesora, by stał na straży prawdy (i gdy trzeba przyznawał się do swoich błędów!) i przynajmniej zakładał, że może się mylić, że różne założenia muszą być otwarte na korektę, by jak najwierniej oddawać prawdę, a nie tkwić w błędnych przekonaniach nawet dla wygody i tzw. świętego spokoju. Bocheński broni prawdy w jej klasycznym ujęciu, a więc jako zgodności myśli z rzeczywistością, a także jest przekonany, że prawdę można poznać. Z tego powodu nie akceptuje rezygnacji z korygowania poglądów i ujęć i pozy, według której nie można (bo nie wypada) zwrócić komuś uwagi, że jest w błędzie i co jeszcze gorsze, posługując się swoją reputacją i autorytetem, błędów tych naucza, przyczyniając się do szerzenia czegoś bez wątplenia fałszywego, a przyjmowanego za niezaprzeczalnie prawdziwe. Być może Bocheński czynił to w sposób bezpardonowy i dosadny, „nie owijając niczego w bawełnę”, ale nie można mu przy tym odmówić dwóch rzeczy: był zaangażowany i uważał, że to jest jego pierwsze

⁹ J. Giedroyc, L. Kołakowski, *Listy 1957–2000*, Warszawa 2016, s. 346.

¹⁰ J.M. Bocheński, *Polski testament. Ojczyzna, Europa, cywilizacja*, Komorów 1999, s. 42.

powołanie, pierwsze nawet przed zakonnym:

„Powie mi ktoś, że używając tej raczej obelżywej nazwy obrażam czcigodne zasady wytwornej przyzwoitości koleżeńskiej, bo w świecie filozofów przyjęto obchodzić się elegancko z najrozmaitszymi nawet idiotyzmami. Kiedy jeden mędrzek powiada, że świata nie ma albo że istnieje tylko w jego głowie; kiedy drugi dowodzi, że ja nie mogę być pewny, czy w tej chwili siedzę, a trzeci poucza nas, że nie mamy ani świadomości, ani uczuć, mówiąc, że jest to pogląd, mniemanie, czy filozoficzna teoria i wykład z namaszczeniem studentom – ja, proszę mi wybaczyć, nazywam to wszystko zabobonem i mówię wyraźnie, że takie jest moje mniemanie”¹¹.

Co ciekawe w ramach tego samego numeru (11/1987) „Kultury” paryskiej, ukazała się druga recenzja¹² *Sto zabobonów*, tym razem pióra Wojciecha Jana Skalmowskiego¹³ piszącego pod pseudonimem M. Broński. Jest to o tyle ciekawe, że po pierwsze ta druga recenzja ma zupełnie inny wydźwięk niż recenzja Kołakowskiego, a po drugie, jej autor jest bardzo znaczącą osobą w kręgu polskiej emigracji, po trzecie, o ile o recenzji Kołakowskiego pojawiają się gdzieniegdzie

informacje, o tyle o tej recenzji, wydanej w ramach tego samego numeru „Kultury”, zazwyczaj brak informacji w literaturze. A Skalmowski w środowisku emigracyjnym był kimś, z kim nie sposób się było nie liczyć. *Memorandum zdrowego rozsądku*, bo taki nosi tytuł ta recenzja, zaczyna się nieco zaczepnie:

„Książeczka o. Józefa (Innocentego) Bocheńskiego – dominikanina, emerytowanego profesora filozofii we Fryburgu szwajcarskim i światowego autorytetu w dziedzinie historii logiki formalnej – przywodzi na myśl dwie nieoczywiste prawdy. Po pierwsze: że zirytowanie bywa cnotą, bo sprzyja zwięzłości i soczystości stylu. Na przykład: „(...) czasy są takie, że kto może, ma dzisiaj (...) ścisły obowiązek walki z zabobonami. Tak dlatego, że dzisiaj właśnie tylu ludzi (...) koczy się we wstrętny sposób przed marksistowskim zabobonem – i (...) w Polsce człowiek ma tak często wybór tylko między dwoma rodzajami zabobonów, tymi głoszonymi przez partię i tymi, którym hołdują ciemni katolicy”¹⁴.

Nie da się ukryć jednak pewnych punktów wspólnych obu tych recenzji (przy jednoczesnym zupełnie innym postawieniu akcentów). Dlatego też ich zestawienie jest zarówno dość łatwe na zasadzie

¹¹ M. Bocheński, *Sto zabobonów*, wyd. Philed, Kraków 1994, s. 10.

¹² M. Broński [W.J. Skalmowski], *Memorandum zdrowego rozsądku*, „Kultura” 482 (1987) 11, s. 135-139.

¹³ Wojciech Jan Skalmowski urodził się 24 czerwca 1933 r. w Poznaniu, a zmarł 18 lipca 2008 r. w Brukseli. Tworzył, posługując się pseudonimami: W.S., M. Broński, Maciej Broński. Studiował orientalistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim, a następnie doktoryzował się na Humboldt Universität w Berlinie. W związku z sytuacją polityczną w kraju po wydarzeniach marcowych postanowił pozostać na emigracji. Wykładał na Katolickim Uniwersytecie w Leuven, a przez rok był także profesorem na Uniwersytecie Harvarda. W 1988 r. Skalmowski został uhonorowany za wieloletnią krytykę i eseistykę literacką nagrodą literacką im. Zygmunta Hertza. życiorys za: https://kulturaparyska.com/pl/people/show/wojciech_skalmowski/biography; (dostęp dn. 10.06.2021).

¹⁴ M. Broński [W.J. Skalmowski], *Memorandum zdrowego rozsądku*, s. 135.

przeciwstawienia, jak i pouczające. Obaj autorzy zwracają więc uwagę na styl, w którym publikacja ta została napisana: każde hasło jest opracowane w sposób nad wyraz krótki, jednoznaczny i dosadny, o ile jednak Kołakowski pisał o stylu „wojowniczym i bezpardonowym”¹⁵, o tyle Skalmowski wyrażał pochwalne zdziwienie, że „zirytowanie bywa cnotą, bo sprzyja zwięzłości i soczystości stylu”¹⁶. Podsumowując swoje uwagi Skalmowski stwierdza:

„Książka o. Bocheńskiego napisana została ze stanowiska zdroworozsądkowego

i konserwatywnego w sensie dodatnim: pretensjonalne nowinki – choćby tylko terminologiczne – budzą w nim awersję (...)”¹⁷.

Poza tymi dwiema recenzjami, które ukazały się na łamach „Kultury” paryskiej, warto odnotować, że również w Polsce ukazywały się recenzje *Sto zabobonów*, ich autorami byli Bogdan Usowicz¹⁸, Jarosław Olejniczak¹⁹, Michał Wojciechowski²⁰ i Andrzej Liskower [Jan Skoczyński]²¹. Poza Leszkiem Kołakowskim nikt inny nie napisał negatywnej recenzji *Krótkiego filozoficznego słownika zabobonów*.

Natura zabobonu

Ojciec Bocheński miał wątpliwości, czy słowo „zabobon” będzie najlepszym określeniem tego, o co mu chodzi; zastanawiał się, czy nie byłoby trafniej użyć innego słowa (choćby „błąd” lub „przesąd”).

„Nie jestem pewny, czy słowo zostało wybrane trafnie – może byłoby poprawniej mówić o przesądach, a nawet o błędach. Bo wyrażenie „zabobon” ma jakby posmak czegoś magicznego: nazywa się przecież „zabobonny” człowieka, który jest przekonany, że może coś uzyskać przez wypowiedzianie tajemniczych słów albo przez klucie lalki woskowej. Chodzi zwykłe zatem o coś praktycznego, o rodzaj absurdalnej techniki”²².

Ostatecznie Bocheński zdecydował się na wyraz „zabobon”, ten bowiem, pomimo że ignoruje rzeczywistość, do myślenia nieodczownie się odwołuje – jest bowiem znamienym w skutkach błędem poznawczym. W *Słowniku* niekiedy zamiast wyrazu zabobon autor używał zamiennie również innych wyrażen: gusła, idiotyzmy, głupstwa, teoretyczne błędy, mniemania, bełkot (jest równocześnie osobnym zabobonem wymienionym w słowniku), a w wywiadzie prowadzonym przez Jana Parysa użył również terminu mit. Natomiast odrzucał nazwanie zabobonu błędem lub przesądem,

¹⁵ L. Kołakowski, *Ile zabobonów?*, „Kultura” 482 (1987) 11, s. 132.

¹⁶ M. Broński [W.J. Skalmowski], *Memorandum zdrowego rozsądku*, s. 135.

¹⁷ Tamże, s. 137.

¹⁸ B. Usowicz, *Wychodzenie na światło*, „Metrum” (1988) 5, s. 68-70.

¹⁹ J. Olejniczak: *Sto pierwszy zabobon*, „Brulion” (1988) 7-8, s. 178-182.

²⁰ M. Wojciechowski, *Przesady i etyka*, „Przegląd Katolicki” (1988) 12, s. 6.

²¹ A. Liskower [pseud. – właśc. Jan Skoczyński]: *Sto pierwszy zabobon*, „Arka” (1989) 27, s. 139-140.

²² J.M. Bocheński, *Sto zabobonów*, Wydawnictwo Philed, Kraków 1994, s. 9.

gdyż błąd może być zwykłą pomyłką, przesąd zaś, mimo że współcześnie uznawany jest za synonim wyrazu zabobon, ma nieco inny wydźwięk. Przesąd zakłada przyjęcie określonego sądu przed przyjrzeniem się dowodom, faktom, polega więc na apriorycznym łączeniu przyczyny ze skutkiem, mimo że nie ma dowodów na ich związek. Objawia się w działaniu podjętym *ad hoc*, a więc jako doraźny środek mający wywołać określone przez nadawcę działań cele. Jest to więc taki paradygmat, w którym wiara w określone zachowanie ma przynieść oczekiwany skutek, mimo że nie ma między nimi bezpośredniego związku (np. że zobaczenie czarnego kota przynosi pecha lub że chwycenie się za guzik po zobaczeniu zakonnicy przyniesie szczęście albo trzymanie kciuków ma wpływ na pozytywne rozstrzygnięcie jakiejś sprawy). Ponieważ nie ma w przypadku przesądu potrzeby odwołania się do rzeczywistości i do badania prawdziwości faktów, jest to przeciwieństwo rozumowania, budowania sądów i tworzenia pojęć, a więc tego wszystkiego, co określane jest po prostu jako myślenie. Przesąd nie ma nic wspólnego z prawdą, nie ma bowiem potrzeby badania i ustalania zgodności myśli z rzeczywistością, skoro ani nie ma odwołania do myślenia ani do rzeczywistości.

Józef Bocheński wyróżniał dwie postacie zabobonu: bezwzględną i względną. Zabobon bezwzględny (filozoficzny) ma znaczenie zdecydowanie szersze, rozciągające się na inne obszary i tren-

dy myślowe. Zabobonem bezwzględnym nazywamy wobec tego „wierzenie, które jest (1) oczywiście w wysokim stopniu fałszywe, a mimo to (2) uważane za na pewno prawdziwe”²³. Z kolei „zabobonem względnym nazywamy wierzenia sprzeczne z wyznawanym przez nas światopoglądem”²⁴.

Te dwa składniki, oczywistość fałszu i powszechność przekonania o jego prawdziwości, są niezbędne, by można było zakwalifikować coś jako właśnie zabobon filozoficzny. Zabobonem więc filozoficznym nazywa Bocheński błąd poznawczy, nie zaś jakikolwiek błąd wynikający z pomyłki lub przyjęcia np. niepełnych danych, który to błąd ponadto jest powszechnie przyjmowany za prawdę. Podobnie uważa Halina Šimo, gdy stwierdza, że w koncepcji zabobonu filozoficznego u Bocheńskiego „koniunkcja oczywistej fałszywości i pozornej prawdziwości stanowi w omawianej koncepcji warunek konieczny, jak również wystarczający uznawania czegoś za zabobon”²⁵. Nie ma więc potrzeby dodatkowej kwalifikacji – wystarczy spełnienie wymaganych przesłanek. A zatem decydującym elementem jest treść zabobonu, a nie jego forma zewnętrzna. Choćby nikt nigdy trafnie nie zidentyfikował danej idei, błędu jako „zabobonu filozoficznego”, nie oznacza to jeszcze, że nim nie jest. Nie ma również potrzeby, by dookreślenie „filozoficzny” było przyznawane przez kogoś, kto mieni się mianem filozofa bądź za takiego jest uznany. Jedynymi, wystarczającymi,

²³ Tamże, s. 10.

²⁴ Tamże, s. 136.

²⁵ Halina Šimo, *J.M. Bocheńskiego zabobon filozoficzny a myślenie etyczne*, „Etyka” 58 (2019) 2, s. 72-73.

przesłankami jest sama treść zabobonu, jego wewnętrzna konstrukcja. Natomiast związek filozofii z zabobonami jest dwójaki, po pierwsze negatywny, część zabobonów została wprowadzona przez samych filozofów lub to ich pomysły leżą u ich źródeł. Bocheński pisze, że wywołuje to w nim uczucie wstydu i jest to w jego ocenie niezmiernie „ciężkie przewinienie” jego grupy zawodowej²⁶. Autor podaje jako przykład astrologię i numerologię, które wprost nie wiążą się z żadną koncepcją filozoficzną, ale z przekonaniem filozofów, a w przypadku astrologii, że ciałami niebieskimi rządzą „inteligencje” i to one je podtrzymują i wprowadzają w ruch, w przypadku zaś numerologii przekonanie, że liczby są istotą rzeczy. „A jeśli tak jest z astrologią i numerologią, cóż dopiero powiedzieć o dialektyce, o idealizmie, o humanizmie i innych gusłach, którym świat zdaje się dziś hołdować? Tutaj pochodzenie zabobonów z dzieł dawniejszych kolegów po fachu jest chyba jasne. Filozof doprawdy nie ma z czego być dumny (...)”²⁷. Druga postać związku filozofii z zabobonami wynika wprost z tego, czym jest filozofia. Filozofia jest bowiem nauką, a więc za swój przedmiot obiera rzeczywistość, zajmuje się zatem

faktami, a nie tym, co powinno być, lub tym, co dopiero się stanie z większym lub mniejszym prawdopodobieństwem, nie buduje więc hipotez lecz tezy. Filozofia nie opracowuje prognoz, lecz diagnozy. Zajmuje się bytem realnym, a nie możliwym: „Trudność polega na tym, że moim zdaniem filozofia jest (albo przynajmniej powinna być) nauką, a nauka rozprawia wyłączenie o faktach, o tym, co jest, nie o normach, przynajmniej nie w sensie, by mogła przepisywać co ma być”²⁸.

Powstawanie zabobonów filozoficznych wiąże Bocheński z trzema sytuacjami. Pierwsza ma miejsce wówczas, gdy zaprzecza się faktom, druga, gdy pogwałca się elementarne zasady metodologii, trzecia powstaje na skutek pomieszczenia pojęć²⁹. Jednocześnie ujawnia się aspekt oceny – zabobon jest czymś jednoznacznie złym, szkodzącym, czymś, od czego należy stronić, odżegnywać się, na co nie powinno się dawać milczącego przyzwolenia, akceptacji. Można co najwyżej tolerować istnienie zabobonów, a więc z trudem je znosić, ale nigdy, przenigdy żaden filozof w jakichkolwiek nie żyły czasach, nie może dawać im akceptacji, bo zaprzeczyłby tym samym swojemu powołaniu.

Spółeczna rola filozofa

Filozofowie, zdaniem Bocheńskiego, odgrywają ważną rolę społeczną: powinni stać na straży racjonalności i realności,

a więc ich rola polega również na tropieniu i identyfikacji zabobonów. Filozofia bowiem, ta miłość mądrości, polega na

²⁶ J.M. Bocheński, *Sto zabobonów*, s. 13.

²⁷ Tamże, s. 11.

²⁸ Tamże, s. 12.

²⁹ Tamże.

poznawaniu tego, co jest. Za swój przedmiot badań obiera więc realnie istniejące byty i relacje, które nawiązują. A więc wszystko, co godzi bądź w sam byt, bądź w nawiązywane przez niego relacje, wymaga właśnie identyfikacji i możliwej neutralizacji. A więc podjęcia takich działań, które ten byt i relacje będą chronić, zabezpieczać. Filozofowie zatem nie tylko dbają, by sami stali w prawdzie, ale ponoszą za to również społeczną odpowiedzialność. W takim ujęciu filozofia ma wymiar przede wszystkim praktyczny. Nie jest więc systemem hermetycznym, wyłącznie teoretycznym, którego rezultaty dostępne są nielicznemu gronu osób:

„(...) filozof jest z powołania obrazoburcą, niszczycielem przesądów i zabobonów. Jego główna rola względem światopoglądu polega właśnie na przewracaniu bałwanów, na burzeniu przeszkód stojących na drodze uznania danego światopoglądu. Że pełnienie tej funkcji nie jest wygodne, że nie obiecuje wielu korzyści dla autora, to inna sprawa. Wręcz przeciwnie: filozof wierny swojemu powołaniu musi się liczyć z prześladowaniem (...)”³⁰.

Jednocześnie warto odnotować, że kluczową rolę w owej walce z zabobonami (którym hołdują ciemni katolicy) odgrywa u Bocheńskiego filozofia scholastyczna, a w jej ramach myśl św. Tomasza z Akwinu jako pewien styl myślenia i odczytywania rzeczywistości. Dzieje się tak, mimo iż *Słownik* powstał w czwartym okresie twórczości Bocheńskiego, a więc systematyczno-analitycznym,

w którym niewiele miejsca zostało na tomizm. Wyrazem tego mogą być słowa zapisane przez niego w *Przedmowie* do pierwszego wydania: „choć św. Tomasz nie jest (już) moim guru, niech wolno go będzie uważać za niebieskiego opiekuna obrazoburstwa, jakie łaskawy Czytelnik znajdzie w tym słowniku”³¹.

Warto przy tym zwrócić uwagę na dwa niuansy poczynione w tym zdaniu, pierwsze oczywiście odnosi się do słowa „guru”, a drugie do „tom[izm]”, pierwsze z nich ma w *Słowniku* osobne hasło i oznacza „filozofa przeszłości, którego późniejsi filozofowie należący do jego «szkoły» uważają za bezwzględny autorytet”³², drugie zaś można umieścić w haśle „ideologia”, w którym autor rozprawa się ze wszystkimi x-izmami. Ujęcie to koresponduje wprost z pierwszą księgą *Summy contra Gentiles*, w której Doktor Anielski wskazuje:

„mędrkami nazywa się tych, którzy porządkują rzeczy i dobrze nimi rządzą; stąd wśród zadań, które ludzie przypisują mędrcom, umieszcza Filozof także wprowadzanie ładu. Jest zaś rzeczą konieczną, by reguła rządzenia i porządku płynęła z celu, do którego jest przyporządkowane to, czym się rządzi. Wtedy bowiem każdą rzeczą rozporządza się najlepiej, gdy się ją odpowiednio skieruje do jej celu – gdyż celem każdej rzeczy jest jej dobro”³³.

Bocheński zatem przejął z filozofii scholastycznej, zwłaszcza z pism św. Tomasza, pewien sposób odczytywania świata, ale również – co szczególnie ujawnia się w *Słowniku* – oznaczenie tożsamo-

³⁰ Tamże, s. 14.

³¹ Tamże.

³² Tamże, s. 50.

³³ *Summa contra Gentiles*, lib. 1 cap. 1 n. 2.

ściowe tego „co znaczy być filozofem”. Skoro sam zaś siebie mianuje filozofem, nie może dziwić, że cel *Słownika* jest również temu poporządkowany, przedmową do pierwszego wydania autor rozpoczyna od wyrażenia nadziei, że pomoże ona jej czytelnikom w „wychodzeniu na światło, intelektualnemu zmartwychwstaniu”³⁴.

Filozof to – kontynuując te rozważania – nie ten, który się takim mianem określa, ale raczej ten, którego można tak nazwać z powodu spełnienia określonych wyżej przesłanek. Aby móc pretendować do nauczyciela narodu, do tego, który będzie tropił i demaskował zabobony, trzeba spełnić wymogi, które stawia się filozofowi, a ponadto, aby móc faktycznie oddziaływać społecznie, trzeba być postrzeganym w kategorii autorytetu. Biorąc pod uwagę społeczną rolę, którą ma odgrywać filozof, nie sposób nie odnieść się do głoszonej przez Bocheńskiego koncepcji autorytetu. Filozof obrazoburca, który postanawia, wypełniając swoje powołanie, wyprowadzać ludzi z zabobonów, musi mieć dwie cechy: odróżniać fałszywe założenia od prawdziwych oraz – narażając się w najlepszym razie na niewygody i brak osobistych korzyści, w najgorszym licząc się z prześladowaniami, a nawet męczeństwem³⁵ – mówić prawdę, tj. odznaczać się prawdziwością. Są to cechy charakterystyczne dla autorytetu epistemicznego:

„(...) filozof jest z powołania obrazoburcą, niszczycielem przesądów i zabobonów. Jego główna rola względem światopoglądu polega na przewracaniu bałwanów, na burzeniu przeszkód stojących na drodze uznania danego światopoglądu”³⁶.

W przeciwnym razie, osoba tkwiąca w zabobonach, aby się od nich uwolnić, musi zaakceptować to, że może się mylić, musi uznać czyjąś większą wiedzę i przyjąć także krytykę, przekonana o prawdomówności osoby, która ją formułuje³⁷. Nie ma więc mowy o bierności. Trzeba podjąć wysiłek i to niemały! Trzeba zwrócić uwagę na wolność, która angażuje osobę podlegającą zabobonom, ona musi dobrowolnie uznać czyjś autorytet – nie można zatem nikomu go narzucić. Groźba, przymuszenie, strach przed sankcją, mogą spowodować zmianę zewnętrznych czynów, ale nie wewnętrznych przekonań. Zatem tylko odwołując się do intelektu i faktów, można wywołać zmianę myślenia pociągającą za sobą również zmianę w zewnętrznych działaniach, swoistą *metanoię*.

Słownik Bocheńskiego nie stanowi zamkniętego katalogu zabobonów. Jego uważna lektura uczy jednak posługiwania się pewnymi metodycznymi procedurami, które mogą być przydatne w identyfikacji zabobonów. Bo choć prawd jest wiele, to prawda jest jedna. Zapytany przez Jana Parysa Bocheński o to, czy na gruncie filozofii można mówić o prawdzie³⁸, odrzekł krótko: „Naturalnie, naturalnie”, a dopytany przez

³⁴ J.M. Bocheński, *Sto zabobonów*, s. 9.

³⁵ Tamże, s. 14.

³⁶ Tamże.

³⁷ *Między logiką a wiarą. Z Józefem M. Bocheńskim rozmawia Jan Parys*, Montricher 1988, s. 112.

³⁸ Tamże, s. 102.

swojego rozmówcę doprecyzował: „Dzisiaj mówi się «moja prawda, twoja prawda», ale to jest gadanie. Prawd jest wiele, tyle, ile jest znanych zdań. Prawdą jest, że śnieg pada dzisiaj, prawdą jest, że $2+2=4$. Ale pojęcie prawdy jest jedno. Nie ma żadnego powodu, żeby uważać prawdę w filozofii za inną prawdę niż

w matematyce lub fizyce. Moim zdaniem filozofia jest nauką jak każda inna, tylko bardziej oderwaną”³⁹. Dlatego warto jeszcze raz podkreślić, że popada się w zabobon filozoficzny właśnie wtedy, gdy zaprzecza się faktom lub pogwałca zasady logiki.

Zabobonność jako „znak czasu”

Mnogość zabobonów związana jest, według Bocheńskiego, ze schyłkiem cywilizacji. I choć te deklaracje padły w wywiadzie rzece w 1986 roku, a więc na rok przed opublikowaniem *Słownika*, wydaje się, że nie tylko nie straciły na aktualności (w tym zakresie), ale wręcz okazały się prorocze. Trudno nie odnieść wrażenia, że od czasu wydania *Stu zabobonów* nie tylko nie udało się ich wyeliminować, lecz ich liczba wciąż się powiększa i kto wie, czy nie należałoby podjąć wysiłku spisania współczesnych, nowych zabobonów. Zwłaszcza że wiele z nich ma charakter gnozy, a wyznawców można by uznać za członków seksty – wybraństwo, oświecenie, tajemnica, wreszcie i brak przekonania o powszechnej dostępności prawdy – takie są ich wspólne cechy.

Sceptycyzm uznaje, że nie możemy być pewni niczego, „pojawi się wtedy, gdy wszystko się rozpada”⁴⁰. Bocheński mówi, że nie ma dowodów, iż mylimy się zawsze, choć błędy poznawcze oczywiście się pojawiają. Nie może jednak z nich wynikać, że zarzucenie poszu-

kiwania prawdy jest jedynym (nierozczarowującym) rozwiązaniem. Bocheński nie uznaje dobrowolnego, biernego godzenia się na (nawet ewentualne) trwanie w zabobonach. Choćby było się niewolnikiem tylko jednego zabobonu – trzeba dążyć do wolności. Lektura *Słownika* – pozostawia jednak wątpliwości, czy możliwa jest w ogóle sytuacja, w której ktoś podlega tylko jednemu zabobonowi. Raczej można odnieść wrażenie, że jakikolwiek błąd poznawczy tego typu znaczenie ułatwia występowanie innych zabobonów, które będą z nim związane bezpośrednio (można to porównać do wspólnego systemu korzeniowego) lub pośrednio (jak w przypadku zaszczepienia jakiejś idei).

Subiektywny wybór Bocheńskiego objął zatem (niezgodnie z tytułem) „zaledwie” 105 zabobonów, choć i to jest liczba zaniżona z tego powodu, że niektóre zabobony mają swoje mniejsze podgrupy, niejako zabobony zależne. Sam Bocheński wprowadza niekiedy dodatkowy negatywny charakter oceny poszczególnych zabobonów, pi-

³⁹ Tamże, s. 103.

⁴⁰ Tamże, s. 95.

sząc, że jest wulgarny (s. 11), znamienny (s. 108) itp.

W ustaleniu więc pewnej hierarchii zabobonów – od tych większych (bardziej szkodliwych społecznie) do mniejszych (szkodliwych mniej, aczkolwiek też groźnych i destrukcyjnych) – może służyć system odsyłaczy zastosowanych w samej książeczce. Ujawnia on cały system relacji między poszczególnymi zabobonami. W książce znajdują się dwa

rodzaje odsyłaczy, wewnętrzne, służące zrozumieniu danego hasła, oraz zewnętrzne, rozszerzające, ukazujące dany zabobon w szerszej perspektywie albo wskazujące na dalsze jego powiązania lub konsekwencje⁴¹. Korzystając z systemu odsyłaczy, można stworzyć swoisty „ranking” zabobonów, wnioskować, które z nich mają charakter „super zabobonu”, a które są mniej szkodliwe od innych.

* * *

W wyniku przeprowadzonych analiz można na *Słownik zabobonów* Bocheńskiego spojrzeć jak na swoisty przewodnik działalności intelektualnej człowieka, dzięki któremu, poruszając się w gąszczu zabobonnych miraży, dostrzeżę się realny świat i twardo stąpa po ziemi. Kryje się tu teza, że człowiek jest odpowiedzialny nie tylko za swoje postępowanie, ale i poznanie, a trwanie w zabobonach ma na niego destrukcyjny wpływ. Celem poznania naukowego (intelektualnego) jest bowiem prawda i tylko ona jest na tyle interesująca, tylko ona jest na tyle ważna, by można było poświęcić jej każdą aktywność lub nawet (w skrajnych sytuacjach) umrzeć za nią (za świadectwo jej). Dlatego że prawda jest wartością najwyższą, wyższą nawet niż życie. Trwanie w przesądach związane jest z brakiem odpowiedniego wykształcenia, odpowiedniej ilości wiedzy lub nabytych umiejętności. Człowiek podlega zabobonnym przekonaniom filozoficznym, gdy nie rozpoznaje

prawdy, nie odróżnia fikcji od prawdy i w związku z tym godzi we własną rozumną naturę i grzeszy głupotą. Zatem trwanie w kłamstwie nie jest czymś naturalnym dla człowieka. Dla zobrazowania tego można posłużyć się łacińską paremią: *turpis avis, proprium quae foedat stercore nidumi* („zły to ptak, co własne gniazda kala”). Człowiek wyposażony w intelekt jest powołany z natury do rozpoznawania prawdy rzeczy i do trwania w prawdzie. Świat realny jest wystarczająco bogaty i piękny, aby przez całe życie poznawać go i podziwiać, i nie ma sensu (nie ma też żadnej korzyści) w tym, aby tracić czas na fikcje i kłamstwa, nawet jeśli zewnętrznie jawią się jako coś pięknego i pożądanego. To właśnie zdaje się mówić Bocheński w swojej książce.

Jeszcze gorzej, jeśli trwanie w zabobonach szkodzi nie tylko jednemu człowiekowi, lecz całej społeczności. Dlatego niech przypomnienie *Krótkiego filozoficznego słownika zabobonów* o. Bocheńskiego prowokuje do autoreflek-

⁴¹ Patrz też: J. Štěpán, *Logika filozoficznych zabobonów*, w: *Ojciec Józef Bocheński. Drogi życia i myślenia filozoficznego. W stulecie urodzin uczonego*, red. Cz. Głombik, Katowice 2004, s. 58-64.

sji, niech pobudza sumienia do sądu intelektu, dotyczącego poznania i postępowania, oraz zgodności poznania i postępowania z prawdą, z naturą rzeczy. Można tu przywołać również znane słowa abp. Fultona Sheena: „Błąd jest błędem, nawet jeśli wszyscy są w błędzie. Prawda jest prawdą, nawet jeśli nikt jej nie uznaje”. Wydaje się, że taka intencja przyświecała Bocheńskiemu, gdy pisał i udostępnił tę książkę: „Starożytni Egipcjanie nazywali coś, co odpowiada naszemu zmartwychwstaniu, «wychodzeniem na światło». Otóż ta książeczka jest poświęcona właśnie takiemu wychodzeniu na światło, intelektualnemu zmartwychwstaniu – i to dwojako. Najpierw jako rodzaj rachunku sumienia autora (...). Jest następnie wydana w nadziei, że pomoże temu czy innemu czytelnikowi w jego walce o wolność od błędów”⁴². Weryfikowanie własnych przekonań jest jednak niezwykle trudne i narażone na niepowodzenie, twierdzenie zabobonne (obiektywnie bez wątpienia fałszywe, a jednak przyjmowane subiektywnie za niezaprzeczalnie prawdziwe) musi zostać zdemaskowanie, co więcej, musi zostać subiektywnie uznane, uświadomione. Aby się więc wyzwolić spod niszczyielskiego działania zabobonów, należy nazwać rzeczy po imieniu. Dopiero wówczas można się wyrzec zabobonnego fałszu i być sługą prawdy.

Oczywiście często na tej drodze „wychodzenia na światło” ku „intelektualnemu zmartwychwstaniu” potrzebujemy przewodnika, kogoś, kto będzie towarzyszył i wytknie nam błędy poznawcze, jeśli takowe popełnimy. Kimś takim jest filozof, o czym pisze Bocheński na pierwszych stronach swojej książki. Dziś obserwujemy, że filozofowie zajmują miejsca psychologów – niejako odzyskują w ten sposób utracone niegdyś „terytorium” – przykładem tego jest terapia filozoficzna, która w ostatnich latach zyskuje na zainteresowaniu i docenieniu. Trudno nie odnieść wrażenia, że zawdzięcza swoją popularność właśnie temu, że żyjemy w czasach mnogości zabobonów. Wydaje się, że znaczenie filozofii (przy jednoczesnym jej niedocenieniu) wzrasta wprost proporcjonalnie do liczby obecnych w świecie zabobonów. Podsumowaniem tego artykułu mogą być słowa św. Tomasza z Akwinu, którego o. Bocheński obrał za przewodnika i patrona w procesie rozpoznawania i wyrzekania się zabobonów: „Istnieją takie rzeczy, które daleko wykraczają poza zdolności poznania jakiegoś człowieka, ale nie poznania ludzkiego pojętego ogólnie”⁴³. Zatem: odwagi! Zadanie może i jest bardzo trudne, a niejednokrotnie w pojedynkę nie da się go wykonać, ale sprawa jest warta każdego wysiłku!

⁴² J.M. Bocheński, *Sto zabobonów*, s. 9.

⁴³ Thomas de Aquino, *Quaestiones disputatae de veritate*, q.12, a. 2. Korzystam z: www.corpusthomicum.org (dostęp: lipiec 2021).

Philosophical conception of superstition in Józef M. Bocheński's account

Keywords: Józef Maria Bocheński, philosophical prejudices (superstition), truth, metaphilosophy

The aim of this paper is to show the conception of philosophical superstition understood as something which is no doubt false but considered as undoubtedly true. The conception is presented in *The Short Philosophical Dictionary of Superstitions* of fr. Józef Maria Innocenty Bocheński OP. Philosophical superstition differs from superstition in general, understood as beliefs and practices grounded in conviction that cause-effect relationships exist, which are impossible to be empirically proven but are thought to have supernatural origin.

Bocheński draws from philosophical realism, including classical conception of truth, and claims that philosophical superstition is a cognitive distortion characterized by two: obviousness that a claim is false and universal conviction that this false claim is true. In this paper we present not only premises necessary to qualify some ideas as philosoph-

ical superstition but also fundamentals that initiate the process of their creation. According to Bocheński, we find remedy for superstitions in growing social significance of philosophers, whose main task would be to search and identify superstitions. For that reason, in this work we speak of topic of the social role of philosophy.

Bocheński claims that not every philosophy is equally destined to fulfill this task for many philosophical ideas contributed to create superstitions. The author of the Dictionary made St. Thomas as a specific guide on the path of searching and identifying superstitions. The additional aim of the paper is to show a historical context of perception of Bocheński's book on philosophical superstitions and describe his influence in various environments. We focus on numerous editions (in Polish and foreign languages) and on main revisions.

Bibliografia

1. Archiwum Polskiego Radia: <https://www.polskieradio.pl/68/2461/Audio/307890,Kronika-Kulturalna>
2. Bocheński J.M., *Polski testament. Ojczyzna, Europa, cywilizacja*, Komorów 1999.
3. Bocheński J.M., *Sto zabobonów*, Kraków 1994.
4. Broński M. [W.J. Skalmowski], *Memorandum zdrowego rozsądku*, „Kultura” 482 (1987) 11, s. 135-139.
5. Giedroyc J., Kołakowski L., *Listy 1957–2000*, Warszawa 2016.
6. Kołakowski L., *Ile zabobonów?*, „Kultura” 482 (1987) 11, s. 131-135.
7. Kołakowski L., *Nauka przed sądem Ciemnogradu*, „Myśl Filozoficzna” 2 (1953), s. 374-388.
8. Liskower A. [J. Skoczyński], *Sto pierwszy zabobon*, „Arka” (1989) 27, s. 139-140.
9. *Między logiką a wiarą. Z Józefem M. Bocheńskim rozmawia Jan Parys*, Les Éditions Noir Sur Blanc, Montricher 1988.
10. Olejniczak J., *Sto pierwszy zabobon*, „Brulion” (1988) 7-8, s. 178-182.
11. Šimo H., *J.M. Bocheńskiego zabobon filozoficzny a myślenie etyczne*, „Etyka” 58 (2019) 2, s. 71-85.
12. Skalmowski W.J., Korzystam: https://kulturaparyska.com/pl/people/show/wojciech_skalmowski/biography
13. Štěpán J., *Logika filozoficznych zabobonów*, w: *Ojciec Józef Bocheński. Drogi życia i myślenia filozoficznego. W stulecie urodzin uczonego*, red. Cz. Głombik, Katowice 2004, s. 58-64.
14. Thomas de Aquino, *Quaestiones disputatae de veritate*. Korzystam z: www.corpusthomaticum.org (dostęp: lipiec 2021).
15. Thomas de Aquino, *Summa contra Gentiles Contra Gentiles*. Korzystam z: www.corpusthomaticum.org (dostęp: lipiec 2021).
16. Usowicz B., *Wychodzenie na światło*, „Metrum” (1988) 5, s. 68-70.
17. Wojciechowski M., *Przesady i etyka*, „Przegląd Katolicki” (1988) 12, s. 6.